

Jak zapewniam mojemu dziecku bezpieczeństwo w internecie

Autor: Małgorzata Kuntsmann

Internet pokazał nam kły w momencie, kiedy jeszcze się tego nie spodziewaliśmy... afera wynikała po prostu z miłości do kotów, którą moja córka wyssała z mlekiem matki.

Ale zacznijmy od samego początku... Niedługo po tym jak dostała od hojnego wujka swój osobisty, zgrabniutki i malutki notebook, mała Jagna zaczęła zgłębiać tajniki Internetu. Początkowo bardzo nieśmiało, zaglądając głównie na strony z grami dla dzieci, które sama jej wyszukiwałam. Potem coraz częściej wołała, że sama sobie daje radę, miała już swoje ulubione strony, coraz lepiej radziła sobie z wyszukiwarką.

No i któregoś dnia, stało się... „Mamooooo...! Tu są POROZBIERANE panieeee...!” Biegnę zelektryzowana tą wiadomością. Co? gdzie? Jak?! Patrzę... widzę. Wszystko jasne. Mała wielbicielka kotów po wpisaniu w wyszukiwarkę słowa „kociaki” otrzymała w wynikach graficznych niestety nie tylko takie obrazki, o które jej chodziło. Oczywiście wytłumaczyłam dziecku co i jak, językiem w miarę prostym i przystępnym, ale równocześnie szybka refleksja pojawiła się w mojej głowie: „Trzeba działać, bo mi się dziecko internetowo wyedukuje w tych sferach, w których wołałabym nie być wyręczana”.

Zasięgnęłam języka u koleżanek i kolegów posiadających potomstwo spędzające czas przed komputerami jak sobie z tym fantem radzą... no i kłapa. Większość nie robi NIC. Oj, nie zazdroszczę tej bez troski i błogiej nieświadomości, a latoroślom też nie zazdroszczę, bo jeśli im się nie tylko takie „kociaki” wyświetlają, to aż strach pomyśleć z jakimi emocjami muszą sobie radzić te dzieci.

Konkretne rozwiązanie pojawiło się niespodziewanie w miejscu, które miałam pod ręką, a mianowicie w pracowni komputerowej szkoły, w której pracuję. Na wszystkich stanowiskach jest zainstalowany program monitorujący prace uczniów, a jednocześnie blokujący strony o „kłopotliwych” i niebezpiecznych treściach. Znalazłam odpowiednik tego programu do użytku domowego i czym prędzej go zainstalowałam na komputerku córki. Zadziałało! Aż za dobrze nawet, bo się okazało, że program był na tyle nadgorliwy, że zawzięcie blokował stronę portalu społecznościowego [nasza\\_klasa.pl](http://nasza_klasa.pl), z którego zaczęła korzystać moja dorastająca córka. Nieustająca rozpacz Jagny, wynikająca z faktu niemożności zachwycania się zdjęciami koleżanek zmusiła mnie do interwencji u sprzedawcy programu. Kilka konsultacji z autorami zaowocowało drobną modyfikacją i strona [nk.pl](http://nk.pl) stanęła dla mojej córki otworem. I tak jakoś to działa do dziś... Lecz myliłby się ten naiwny człowiek, który by sądził, że taki programik wystarczy. Ja mam ten komfort, że mogę córce zaufać i wiem, że ona nie ma potrzeby wyszukiwania treści, które byłyby dla niej szkodliwe. Program ochronny ma jej zapewnić poczucie bezpieczeństwa, komfort nie tylko dla mnie, ale i dla niej.

Jeśli rodzic chcąc mieć „z głowy” założy dzieciakowi program ochronny, ale zapomni o rozmowie z nim na ten temat, tudzież nie będzie kontrolował czasu i treści internetowej zabawy, to może być pewny że dzieciak wcześniej czy później opanuje wszelkie sposoby na omijanie zabezpieczeń i rodzic nie będzie miał o tym zielonego pojęcia.

Czasami rozmawiam z takimi rodzicami. Wydają się być z siebie zadowoleni. „Siedzi w domu. No, trochę za długo przy tym komputerze, ale przynajmniej się nigdzie nie włóczy...”. Oj, gdyby oni wiedzieli jakie miejsca czasami odwiedzają ich dzieciaki, to by ich siłą poza dom na to włóczenie wyrzucali...

Małgorzata Kunstman (rodzic, pedagog i nauczyciel informatyki w jednym 😊)